

**Gimnazjum numer 1 w Głogowie im. Dzieci  
Głogowskich**

**Praca na konkurs pt. „ W kalejdoskopie  
Pamięci – Polska i Polacy w latach 1939 –  
1989, edycja I „Autorytet w czasach  
trudnych”**

**Tytuł pracy : „To był wolontariat mojego  
życia...”**

**Rozmowa z panią Janiną Marcinów.**

**Prace wykonały :  
Agata Ściebura  
Ada Czajkowska**

# „TO BYŁ WOLONTARIAT MOJEGO ŻYCIA...”

Wielu ludzi chciałoby otrzymać miano autorytetu. Jednak niewielu zdaje sobie sprawę jak wielką odpowiedzialność niesie za sobą bycie dla kogoś wzorem. Większość ludzi, którzy stali się przykładem dla innych nie otrzymali tego tytułu bez wyjątkowych zasług dla naszego społeczeństwa. My, młodzi ludzie szczególnie potrzebujemy osoby, która mogłaby wskazać nam odpowiednie wartości czy też pokazać nam jak podejmować właściwe decyzje. Niektórzy szukają takich osób wśród sławnych ludzi, którzy są dla nich całkowicie niedostępni. Biorą oni wtedy przykład z ich zachowania jakie prezentowane jest w mediach. Często niestety nie jest ono warte naśladowania. Młodzież nie zdaje sobie sprawy, że istnieją ludzie, którzy mieli ogromny wpływ na nasze społeczeństwo i losy ojczyzny. Są oni w większej lub mniejszej mierze bohaterami, którzy z całą pewnością zasługują na zapamiętanie przez przyszłe pokolenia. Tacy ludzie często żyją w naszym najbliższym otoczeniu, a my jesteśmy tego zupełnie nieświadomi. Nasza niewiedza sprawia, że często losy i działalność miejscowych bohaterów ulegają zapomnieniu. Jednak chwila, kiedy możemy zapoznać się z zasługami mieszkańców sprawia, że czują się wielką dumę i podziw dla czynów, które pomagały wielu ludziom w ciężkim okresie, który panował w Polsce.

Dla nas naszym miejscowym bohaterem, a jednocześnie osobą, która w pełni zasłużyła na miano autorytetu moralnego jest pani Janina Marcinów. Urodziła się 26 lipca 1941 roku w województwie Lwów. W 1945 roku jej rodzina musiała wyjechać przez repatriację powojenną i przenieść się do Góry Śląskiej, gdzie pani Janina uczęszczała do szkoły. Gdy ukończyła 18 lat postanowiła studiować na Akademii Medycznej we Wrocławiu. Jako lekarz pracuje od 1965 roku, a w głogowskim szpitalu znalazła się w 1968 roku i tam podjęła pracę jako internista na oddziale wewnętrznym. Współpracę ze szpitalem zakończyła w 2001 roku i jako ordynator przeszła na emeryturę. Mimo to nie zakończyła swojej kariery lekarskiej i nadal pomaga ludziom, pracując w głogowskiej przychodni jako lekarz rodzinny.

Bodźcem, który wpłynął na to, że pani Janina stała się działaczem „Solidarności” była świadomość pracy dla ojczyzny, którą wyniosła z rodzinnego

domu. W jej rodzinie nikt nie pochwalał PRL-u, jednak musieli to tolerować, bo taka była konieczność. Ich świadomość rosła od 1956 roku, kiedy miały miejsce wypadki w Poznaniu, a później w Radomiu. Pani Janina pamięta jak w 1980 roku wzrosły ceny żywności, a ludzie dowiadywali się, że żywność transportowana jest na wschód. Takie czynniki sprawiały, że całe społeczeństwo polskie czuło działania komunistyczne, które objawiały się wielką niesprawiedliwością i masą tyranii. Obywatele z różnych części Polski zaczęli strajkować. Szpital, w którym pracowała pani Marcinów nie strajkował, ponieważ pracownicy czuli obowiązek pomocy ludziom. Mimo to interesowali się oni sprawami państwa i wiadomość o spełnieniu warunków dla robotników stoczni Gdańskiej sprawiła, że odczuli oni ulgę. Polacy nabrali odwagi i czuli wielkie oparcie po pielgrzymce do Polski w 1979 roku papieża Jana Pawła II.

Pani Janina okres stanu wojennego wspomina jako okres ogromnej nienawiści i bezkresnej przemocy. Wiele razy odniosła bardzo przykre wrażenie odnoszące się do milicji. Widziała jak grupa umundurowanych mężczyzn wylegitymowała wszystkich młodych panów wysiadających z pociągu w Zielonej Górze. Zauważyła, że milicja sprawdzała kogo chciała, a szczególnie młodych ludzi. Tydzień po rozpoczęciu stanu wojennego pani Janina dostała książkę, która pozwoliła jej nabrać respektu wobec wydarzeń, które miały miejsce w Polsce. Wtedy zdała sobie sprawę co człowiek jest w stanie zrobić drugiemu człowiekowi. Opowiadała jak przyniesienie zwykłej książki z pracy do domu napępiała ją strachem. Wiedziała, że jeżeli milicja znajdzie lekturę będą mogli ją internować. Na szczęście pani Janinie udało się bez przeszkód dostarczyć książkę do domu. Uzmysłowało to nam jak trudne były wówczas najprostsze czynności. Ciężko nam było sobie również wyobrazić, że nawet podczas zwykłego wnoszenia śmieci, trzeba było mieć ze sobą dowód osobisty i w każdej chwili można było spodziewać się kontroli.

Zdajemy sobie sprawę, że poruszanie się między miastami było w tamtych czasach niezwykle ciężkie. Kontroli można było spodziewać się wszędzie. A przecież my, ludzie wolni, nie cierpimy, kiedy kontroluje się nas na każdym kroku. Pani Marcinów nieraz musiała czekać po kilka godzin, żeby dostać przepustkę i móc odwiedzić rodziców. Pierwsze święta po rozpoczęciu stanu wojennego są dla pani Janiny bardzo smutnym wspomnieniem. Pomimo tego, że jej rodzina była niewielka i oni osobiście nie odczuli tyranii stanu wojennego, to nie byli w stanie cieszyć się ze wspólnie spędzonych świąt, ponieważ wiedzieli, że niektórzy nie mają tyle szczęścia i wigilii nie mogą spędzić w rodzinnym gronie. Zdawali sobie sprawę, że wiele ludzi zostało internowanych i bardzo bali się, że może to skończyć się rozlewem krwi. Martwiła się, że będzie musiała więcej czasu spędzać w szpitalu i nie będzie mogła odwiedzać rodziny.

Kiedy minął okropny okres stanu wojennego, całe społeczeństwo mogło odetchnąć z ulgą. Niestety, bieda w kraju panowała nadal. W sklepach brakowało żywności, odzieży jak również leków. Był okres, kiedy w szpitalu, w którym pracowała pani Marcinów nie było tabletek przeciwbólowych, a leki mogli podawać jedynie w postaci zastrzyków. Braki nie dotyczyły jedynie tabletek takich jak aspiryna lecz również innych sprzętów, które są niezbędne w szpitalu. W tym czasie lekarze byli zmuszeni do gotowania strzykawek i igieł jednorazowego użytku, bez

których nie mogli pomóc chorym. Zdawali sobie sprawę, że popełniają przestępstwo, jednak taka była konieczność.

Działalność pani Marcinów w dużej mierze rozwinęła się po tym, gdy z Europy Zachodniej, a nawet z Ameryki zaczęły spływać dary do Polskiego kościoła. Do Głogowa również trafiało mnóstwo odzieży, żywności i leków. Wszystkie te rzeczy transportowane były do kościoła przy ulicy Staromiejskiej. Z ordynatorem oddziału wewnętrznego I, panią doktor Marią Szewiaków skontaktował się ksiądz prałat Hucal. Potrzebował on fachowców, którzy mogliby zająć się lekami. Cały oddział, w którym pracowała pani Marcinów zmobilizował się i podjął się tego zadania. Okazało się, że nie była to łatwa praca, gdyż nie wszystkie preparaty znali. Razem z lekami dostawali przewodniki, z których dowiadywali się o składzie chemicznym otrzymanych lekarstw. Tak jak pozostali znała trochę język angielski, jednak większość tłumaczyli po łacinie. Pani Marcinów pracę tę traktowała jako swój życiowy wolontariat. Razem z kolegami stworzyli własny system, według którego udawało im się segregować wszystkie paczki, a niekiedy było ich ponad tysiąc. Leki o mocniejszym działaniu brali do szpitala lub rozdawali pracownikom tych oddziałów, które się po nie zgłosiły. Natomiast te słabiej działające wydawali chorym, którzy mieli zaświadczenie od lekarza o stanie zdrowia. Niestety nie mogli brać odpowiedzialności za wszystko i pacjenci po odebraniu leków musieli wrócić do przychodni, by lekarz mógł ustalić dawkowanie. Chorzy, leki mogli odbierać co drugi dzień, ze względu na to, że dzień wcześniej ochotnicy musieli wszystko przygotować. Pracowali w nieopalanym, zakurzonym pomieszczeniu na tyłach kaplicy. Pomimo złych warunków do pracy przychodzili codziennie. Chcieli mieć wkład w to co się dzieje w ich ojczyźnie. Uważali, że demonstracje czy chodzenie pod pomniki nie zmieniłyby za wiele w naszym społeczeństwie. To co robili, znaczyło wiele więcej. Dzięki ich pracy ludzie mogli przetrwać ciężkie chwile.

Dostarczali ludziom pomocy i wsparcia, jednak nikt nie odwdzięczał się za ich bezwarunkowe oddanie i ciągłą gotowość do pracy. Później obowiązków przybyło. Na osiedlu Kopernik otworzyli nowy punkt, gdzie rozdawano leki. Przez wiele lat życie pani Marcinów opierało się głównie na pracy w szpitalu i później przy sortowaniu lekarstw. Opowiedziała nam jak pewnego dnia, gdy wracała z pracy na ławce przy jej bloku, jak się wydawało, pijany mężczyzna. Kiedy wróciła do domu, pomyślała, że sprawdzi czy nic mu nie dolega. Wyjrzała przez okno i zobaczyła jak ten „biedak” bez problemu wstaje z ławki, otrzepuje się i idzie dalej. Świadczy to o tym, że byli obserwowani. Oprócz tego, ludzie nieraz przychodzili do punktów rozdawania leków w dzień, kiedy był on zamknięty, próbując zamawiać leki. Takie wydarzenia sprawiały, że można było oderwać się od codziennej, zwykłej pracy, a czasami niosły one ze sobą ciekawe i wesołe sytuacje.

Jeszcze jednym sukcesem, w który zamieszana była pani Janina było zdobycie specjalistycznej karetki pogotowia dla Głogowa. Inicjatorem tego przedsięwzięcia był pan Stanisław Orzech. Jednak to pani Marcinów pojechała do Warszawy, w tajemnicy przed współpracownikami, by w porozumieniu z Komisją Kardynalską pozyskać dla swojego miasta pojazd ratujący życie. O tym, że była w stolicy wiedziała tylko jej przełożona. W związku z tym, że Głogów otrzymał jedną z trzech specjalistycznych karetek pogotowia na kraj w mieście przyjęto to z wielką radością i

traktowano jako święto. Służyła głogowskiemu szpitalu przez wiele lat.

W okresie stanu wojennego pierwszym wolnym ruchem w Głogowie był Klub Inteligencji Katolickiej (KIK). Na ich spotkaniach mówiło się o historii, sprawach wiary i o innych stowarzyszeniach, które tworzyły się w kościołach. Ruch ten założyło dziesięciu głogowskich inicjatorów, do których zaliczymy również panią Janinę.

Pani Marcinów wstąpiła do „Solidarności”, ponieważ miała wewnętrzną potrzebę wsparcia ruchu, który był dobry dla Polski. Nie potrzebowała niczego dla siebie, wszystko robiła z myślą o innych. To było dla niej normalne, naturalne, że poświęcała swój wolny czas, by służyć pomocą dla chorych. Wszyscy lekarze z jej oddziału byli członkami „Solidarności”. Pomimo tego, że nie organizowali demonstracji popierali to. Wychodzili z założenia, że można robić coś innego co może być pożyteczne dla społeczeństwa. Szpital nie strajkował, bo ludzie tam pracujący czuli się w obowiązku pomocy chorym. W pojęciu władzy pani Marcinów razem z pozostałymi lekarzami nie robili nic złego. Dlatego nikt z pracowników szpitala nie był prześladowany ani internowany. Po tych wszystkich latach, kiedy nareszcie można spojrzeć w przeszłość i ocenić swoje dotychczasowe życie pani Janina jest dumna, że mogła uczestniczyć w tych wydarzeniach i choć trochę polepszyć życie mieszkańców Głogowa.

Jednak na tym pani Marcinów nie zakończyła swojego wkładu w losy miasta. W 1990 roku odbyły się wybory do rady miasta, które wygrała właśnie pani Janina. Miała wielkie poparcie społeczeństwa i w związku z tym przez szesnaście lat była członkiem rady miejskiej. Podczas jednych z wyborów została wybrana na przewodniczącą, a przez następne dwie kadencje była liderem Komisji Zdrowia i Ekologii. Lekarze, którzy byli radnymi starali się służyć pomocą szpitalowi. Zorganizowali respiratory, monitory kardiologiczne, endoskopy i wiele innych przyrządów. Udało się im stworzyć również wiele ośrodków pomocy dla niepełnosprawnych. Głogowski szpital nosi imię Jana Pawła II co zainicjowała pani Janina.

Osoby, które można naśladować są w naszym otoczeniu. Jednak, gdybyśmy zastanowili się nad konsekwencjami naszego lekkomyślnego wyboru, okazałby się on mało trafny. Gdy znajdziemy w człowieku cząstkę, którą chcielibyśmy mieć w sobie czy cechę, która pomogłaby nam lepiej wykształtować nasz charakter, może to sprawić, że w przyszłości nasze decyzje będą podejmowane w oparciu o słuszne czyny i dokonania osoby, która jest dla nas autorytetem. Pani Marcinów, której postępowanie wywarło na nas ogromne wrażenie jest w zupełności osobą godną do przyjęcia tytułu autorytetu moralnego. Przekazuje nam jak poświęcenie i chęć pomocy innym dają satysfakcję na całe życie. Nigdy nie zwątpiła w słuszność swoich czynów i dalej dążyła do celu, który sobie postawiła. Jesteśmy przekonane, że branie przykładu z zachowania i czynów pani Marcinów dałoby wiele dobrego dla każdego młodego człowieka.